KĄCIK DLA GOSPODYŃ

Rok. II DODATEK DO „ROLNIKA" Nr. 4

Matka, a nerwy.

Każdy, kto przypatrzy się z bliska pracy gospodyni wiejskiej, musi nabrać przekonania, że jest ona uciążliwa, ciężka, a przedewszystkiem drobiazgowa i nad wyraz kłopotliwa. O ilu to sprawach, drobiazgach musi jednocześnie myśleć kobieta i jak musi się krzątać, żeby wszystkiemu podołać, ten tylko wie, kto sam własnemi oczyma patrzył na gospodarstwo kobiece lub się go dotknąć osobiście.

Ledwie matka się przeżegna rano, już wołają na nią krowy w oborze, kury w kurniku, trzoda i dzieci w swoich posłaniach. Nie wiadomo, kogo wpierw zaspokoić, gdzie wpierw ręce wsadzić. Potem śniadanie, praca w polu i znów obiad, zmywanie, zrobienie porządku i znów wieczór — kury, krowy, świnki, dzieci, na przemiany do późnej nocy, a gdy dodamy do tego pranie, reperacje odzieży, i broń Boże, jaką chorobę w domu, no, to nieraz poprostu zamęt w głowie gospodyni powstaje i zdenerwowanie nie do opowiedzenia ją ogarnia. A tu ja właśnie o tem zdenerwowaniu chcę dziś z wami pomówić i przedstawić wam siostry, że i na to nawet pozwolić sobie nie może kobieta matka.

Jeżeli sobie gospodyni. zmęczona i już upadająca na duchu z powodu szeregu niepowodzeń codziennych, trzaśnie tam drzwiami gdzieś w chlewiku, gdy jej nikt nie widzi albo „szmyrgnie" polanem w drwalce, że aż drzazgi polecą, to nikomu się krzywda nie stanie, trochę wstyd przed sobą samą, ale Bóg może to przebaczy. Gdyby jednak takie lub inne objawy zdenerwowania widziały lub odczuwały dzieci, to sprawa byłaby nie do darowania. Przed dziećmi i w stosunku do nich matka musi być zawsze spokojna, musi umieć opanować swoje nerwy, musi być panią swojej woli i swoich czynów.

Ja wiem, siostry drogie, że to czasem bardzo trudno się opanować, gdy w głowie aż szumi, a roboty pełne ręce.

Chociaż więc nieraz o spokój ten walczyć trzeba z sobą samą, ale zdobyć go każda matka musi.

W domu, gdzie są dzieci, musi być spokój, pogoda, wesele. Do dziecka nie wolno matce odezwać się ze złością, nie wolno dziecka popychać, szarpać, bić w złości, jak i też nie wolno ściskać dziecka w porywie nagłej czułości, obcałowywać go namiętnie aż do bólu. Dziecko — to jest roślina wrażliwa i delikatna, wszystko się na niej zaszczepia łatwo i trwale. Co dziecko widzi i słyszy w pierwszych latach swego życia, to mu na całe życie zostanie w duszy. Musi więc rosnąć, jak w słońcu, w atmosferze czystej i spokojnej miłości i zgody.

Czasem domy rodzinne robią wrażenie istnego piekła na ziemi. Wszyscy tam krzyczą, wszyscy się kłócą, dzieciaki za łby się drą od rana do nocy i niema już sposobu uciszyć tej rozwydrzonej gromady, bo taki już w tej rodzinie zapanował zwyczaj. Można sobie wyobrazić jacy to wichrzyciele, jakie sekutnice wyrosną z dzieci, pochodzących z takiej rodziny, jakie to procesy, sprawy sądowe, a może i kryminały będą znaczyły historję takiej rodziny, bo z wiekiem wady się potęgują. Gdy małe dziecko za przykładem matki nauczy się wrzeszczeć ze złości, to jak urośnie będzie biło każdego, kto mu się sprzeciwi, a gdy dorośnie, to z własnym ojcem będzie się prawował, a brata w więzieniu chętnieby widział. Przecież widzimy takie zjawiska codziennie.

A któż tworzy ducha w rodzinie, kto jest siewcą złych, czy dobrych nawyknień w serca dzieci? — Rodzice, a przedewszystkiem matka.

A nasze partje polityczne, partyjki, stronnictwa i walka zajadła między niemi, to ochlapywanie błotem oszczerstwa i potwarzy przeciwników, to psucie sobie nawzajem opinji, czy to nie jest wynik złego wychowania domowego?

Musisz więc, matko, umieć opanować swoje zdenerwowanie, spowodowane zbyt uciążliwą pracą i kłopotami gospodarskiemi i w stosunku do dzieci zachować zawsze spokój i pogodę!

Jak pościły nasze prababki?

Przodkowie nasi pilnie przestrzegali postów, tak samo, jak obfitego spożywania mięsa w święta. Lecz dla smakoszów post nie był umartwieniem, ale pewną odmianą w bogatym programie potraw.

Gdyby nie dobroczynny przymus postu, Polacy ówcześni zniszczyliby sobie doszczętnie zdrowie jedzeniem ciężkiej, korzennej i bardzo tłustej kuchni z przewagą mięsa, ignorując prawie zupełnie jarzyny. W poście zaś przychodziły na stół ryby, których używanie służy najwięcej ludziom krwistym i żywego temperamentu, gdyż chłodzą — natomiast dla flegmatyków uważano ryby za szkodliwe — osobliwie liny, zaś okonie uważano za zdrowe dla każdego wieku i temperamentu.

Przyjrzmy się teraz kilku przepisom potraw wielkopostnych, jakich używano w dawnej Polsce:

Zupa postna z orzechów tłuczonych, zalanych wodą różaną, zagotowanych z mlekiem i cynamonem. Korzeni i zapachów nie żałowano nawet do zupy kartoflanej, a do zupy szparagowej dodawano imbiru, kwiatu muszkatowego itd.

Zupa postna z czekolady musiała być gęsta od żółtek i mocno pachnieć cynamonem.

Śledzie podawano w następujący sposób:

Śledzie pokrajane zamoczono w winie lub occie, potem usiekano drobno, włożono rozpuszczone masło i zarumieniono trochę, dolano wina, zagotowano, przydano cukru, muszkatowego kwiatu i soku z cytryny, wszystko razem pomieszano, przed podaniem dodano jeszcze cukru i cytryny.

Oto recept na przyrządzenie karpia:

Do przysmażonego na maśle karpia zrobiono sos z wiśni, obranych z pestek, przecedzono je trochę, z wodą zmieszano i wlano do nich szklankę wina, przydano cukru, cynamonu, goździków, razem gotowano z karpiem i gdy było gotowe dano na półmisku na stół.

Szczupak po „rzymsku" gotował się w winie szampańskim po „francusku" zalewano go winem burgundzkim z ostrygami, po „moskiewsku" gotowano ryby w piwie i wódce.

W ten sposób uczestnik uczy się pracować celowo, prowadzić książkowość, a różnica zwykle duża między rezultatem, osiąganym przez jego rodziców, daje mu chęć do dalszej racjonalnej pracy i uczy przykładowo i innych.

Przytem wspólna praca w Sekcji wytwarza łączność pomiędzy uczestnikami, a współpracownictwo o honor otrzymania nagrody pobudza chęć do pracy.

W roku bieżącym Pom. Tow. Roln. stara się mniej o ilość Sekcyj Przysp. Roln., jak o pogłębienie w nich pracy. Sekcyj Przysp. Roln. zawiązało P. T. R. 210; w tem 84 hodowlanych i 126 uprawy roślin. Poszczególne tematy konkursowe Przysposobienia Roln. P. T. R. przedstawiają się następująco: 25 sekcyj wychowu świń, 6 sekcyj tuczu świń, 34 sekcje wychowu kur, 19 sekcyj wychowu królików, 21 sekcyj uprawy pszenicy, 14 uprawy żyta, 18 uprawy jęczmienia, 11 uprawy owsa, 7 uprawy kukurydzy, 18 uprawy fasoli, 17 uprawy buraków pastewnych, 7 uprawy marchwi, 15 uprawy ziemniaków, 2 uprawy tytoniu.

Pastuch spadkobiercą hrabiego.

Niezwykła odmiana losu spotkała niejakiego Fryderyka Pereceval, emigranta angielskiego, który od 30 lat był w Kanadzie drobnym hodowcą bydła, mieszkał w drewnianej chacie i pasał sam swoje woły i owce. Do odległej jego osady dotarła pewnego dnia wieść o niespodziewanem bogactwie i arystokratycznym tytule, jakie na niego spadły. Daleki krewny Percevala, posiadacz zamku i rozległych włości w Anglji, hrabia Egmontu, zmarł bezpotomnie. Prawnicy po zbadaniu jego stosunków rodzinnych, nie znaleźli innych spadkobierców, jak tylko pastucha kanadyjskiego.

Z żalem opuścił emigrant swą zagrodę i wsiadł na okręt z 12-letnim synem. Przybycie ich wywołało w Anglji pewną sensację, nigdy bowiem nie widziano miljonera tak ubranego. Hrabia wraz z wicehrabią wysiedli na ląd w swych pastuszych strojach, mając na głowie wielkie czapki płócienne, na nogach zaś buty potężne, nabijane gwoździami. Ręce opadły na widok tych nowych panów licznej służbie. Hrabia Egmontu też nie czuł się dobrze. Przez pierwsze kilka dni usiłował sumiennie odgrywać rolę pana. Od rana do wieczora przemierzał pieszo wraz z synem swoje posiadłości. Oglądał z dumą portrety przodków i ocierał zabłocone buty o perskie dywany. Wkrótce jednak doszedł do przekonania, że to wszystko nie dla niego.

Nie był szczęśliwy. Gdy wieczór zapadał i zapalały się wielkie żyrandole we wspaniałych salonach, rozmyślał z tęsknotą o swej osadzie kanadyjskiej, o zacnem bydełku, które beczeniem i rykami dopominało się jego opieki. Młody wicehrabia, nawykły do stepowej swobody, nie śmiał poruszać się wśród wspaniałego urządzenia.

Fryderyk Perceval nie wytrzymał wreszcie. Włożył dawną swą bluzę i poszedł pomagać przy robotach w ogrodzie. Odprawił całą służbę, zatrzymał tylko 3 ogrodników. Posłał na sprzedaż obrazy, które zajmowały mu miejsca na ścianach. Został znowu wieśniakiem, bardziej obdartym i zaniedbanym, niż najuboższy z jego pracowników.

Na targu w Ringwood widuje się hrabiego Egmontu, sprzedającego jarzyny. Przybywa on wczesnym rankiem na roztrzęsionej furze, naładowanej kapustą, marchwią, kalafiorami, towarzyszy mu syn, odziany w stary uniform armji amerykańskiej i zniszczone obuwie na miarę nogi ojcowskiej. Hrabia, targując się zawzięcie z nabywcami, wydobywa kopciuch, wypełniony czarnym tytoniem i napycha nim fajkę, a rozprzedawszy jarzyny wraca, pobrzękując srebrnemi i miedzianemi monetami.

Dzierżawcy wypłacają mu co rok liczne tysiące funtów, nie uważa on tego jednak za pieniądze zarobione. Obojętnie przyjmuje czeki i odsyła je do banku. Naprawdę zadowolony jest dopiero wówczas, gdy otrzyma pieniądze za wiązkę szparagów lub własnoręcznie ustrzelonego zająca. Pragnie żyć wyłącznie z pracy rąk własnych. W zamku jego niema ani jednej kobiety, gdyż od śmierci żony Perceval prowadził w Kanadzie sam swoje gospodarstwo. Teraz więc także sam gotuje sobie jaja i szynkę w wielkiej kuchni zamkowej, sam też wraz z synem pierze bieliznę.

Jedyną rozrywką, na jaką sobie pozwala, są wieczorne wyprawy do wiejskiej gospody, w której pije piwo wraz z wieśniakami sąsiadami, pali fajkę i opowiada o swych kanadyjskich przygodach.

Sztuczny nawóz z psów.

Ameryka rozpoczęła niedawno pod hasłem „Śmierć psom!“ walkę z czworonożnemi zwierzętami, których niebywała ilość zagraża przedewszystkiem Stanom Zjednoczonym.

Jeśli się zważy, że np. Chicago posiada w swych granicach ni mniej ni więcej tylko 73 tysięcy psów, a Nowy Jork przeszło 113.000, nie zadziwi nikogo, że walka prowadzona jest intensywnie na wszystkich frontach Ameryki Północnej. Specjalne kadry oprawców pracują od świtu do późnej nocy nad dziełem zniszczenia psiego rodu.

Codziennie pada ofiarą kilkadziesiąt tych stworzeń, które po zabiciu spala się, by uzyskać w ten sposób nawóz sztuczny, tak w Ameryce pożądany.

Nic dziwnego, że właściciele piesków pilnują dniem i nocą swych pupilków i truchleją na widok szalejących po ulicach miasta oprawców.

Pijane krowy.

Gospodarz Johnson Moore z Sommeville w stanie New Jersey, w Ameryce, zawiadomił urzędników celnych, że trzy jego krowy wykazują objawy zatrucia alkoholem i porykując straszliwie, biegają po podwórzu. Gdy urzędnicy przybyli na miejsce, krowy tarzały się już w ostatnich podrygach i wkrótce zdechły. Przeprowadzone dochodzenia wykazały, że właściciele pobliskiej farmy wyrabiali potajemnie wódkę w nader prosty sposób, przyczem olbrzymie naczynie z gotowym spirytusem wywróciło się, a jego zawartość spłynęła do potoku, w którym zwierzęta gasiły pragnienie. W ten sposób w kraju, gdzie wódka wzbroniona, krowy zdechły z powodu zatrucia alkoholem.

Urlopy koni roboczych.

Towarzystwo Ochrony Zwierząt w Waszyngtonie w porozumieniu z władzami miasta urządziło dla koni roboczych fermę odpoczynkową w Maryland nad rzeką Potomac. Na dużej przestrzeni łąk, rozpostartych nad malowniczym brzegiem rzeki, zbudowano obszerne, słoneczne, dobrze przewietrzane stajnie. Najbardziej zmęczone, zabiedzone konie poprawiają się tam niezmiernie szybko, po 2—3 tygodniach „urlopu“ wracają do swych ciężkich obowiązków, pełne nowych sił.